

Trudno mu się pogodzić z tym, że nie doszło jeszcze w czasie wojny do konfliktu między aliantami, co pozwoliłoby imperialistom niemieckim zagrać na nową stawkę (przeciwko ZSRR!) i wyzwolić się z matni! Nawet i spisek z 20 lipca 1944 r. został zlekceważony przez aliantów: a przecież chodziło tutaj o „ostatnią próbę zakończenia wojny”, podjętą przez „mające poczucie odpowiedzialności koła niemieckie” (s. 393). Kordt nie może pojąć, że te elementy reakcji niemieckiej, które były wspólne w dojściu Hitlera do władzy i w rozpętaniu jego agresyj, nie miały żadnej legitymacji do żądania od świata zaufania czy choćby jakichś niezasłużonych względów.

W całej swej książce Kordt stara się pisać poprawnie, z umiarem o państwach zachodnich, zwłaszcza anglosaskich. Inaczej jednak ma się sprawa, jeśli chodzi o narody słowiańskie. Kordt — który tak chętnie reklamuje swój rzekomy obiektywizm — występuje tutaj jako typowy nacjonalista niemiecki. Wedle niego żądania terytorialne Hitlera wobec Czechosłowacji w r. 1938 były „słuszne”, jakkolwiek krytykuje metody działania Hitlera (s. 119 i n.); nie wspomina wcale o tym, że Hitler w następstwie Monachium zagarnął również setki tysięcy Czechów. Omawiając żądania Hitlera w stosunku do Polski z marca 1939 r. dodaje, że drażnić mogła nie tyle ich treść ile raczej forma i wybór momentu (s. 149). Wspominając w związku z sprawą Zaolzia o sporze polsko-niemieckim o Bogumin Kordt podaje, że w mieście tym większość mieli Niemcy, a nadto na całym Zaolziu „przeważali Ślązacy, którzy czuli się raczej Austriakami niż Czechami lub Polakami i woleliby zapewne włączenie do Niemiec”! (s. 137, przypis). Przy okazji ogólnego rzutu oka na stosunki polsko-niemieckie zarzuca Polsce nieodpowiednie traktowanie mniejszości niemieckiej, natomiast nie widzi żadnych win po stronie niemieckiej. W przedstawieniu Kordta trudno doszukać się w ogóle istnienia Polaków na terenie Niemiec (s. 182 i n.). Na marginesie zaznacza Kordt, że w dobie okupacji Niemcy nie mieli żadnego programu w sprawie polskiej (s. 285/6). Czyżby nie nie wiedział o *sui generis* programie, tj. o planie hitlerowskim częściowej eksterminacji, zresztą wysiedlenia Polaków daleko na wschód? Tak jak politykę Związku Radzieckiego, również stosunki wewnętrzne w ZSRR przedstawia tendencyjnie i kłamliwie. Sprawa Katynia naświetlona została ściśle wedle propagandy Goebbelsa (s. 356, przypis). Na terenach ZSRR, okupowanych przez wojska niemieckie, dostrzega w latach 1942/3 jedynie „walkę band” (*Bandenkrieg*) poza frontem: tak określa Kordt bohaterską partyzantkę narodów ZSRR, walczących nieugięcie z okupantem! (s. 314). Ograniczamy się tylko do tych kilku przykładów, stanowiących dalszą ilustrację „obiektywizmu” autora omawianej książki.

Kazimierz Piwarski

ZIEMIA WARMIJSKO-MAZURSKA W PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH

Najbliższa Polsce Centralnej połać ziem Staropolski: Pomorze Mazowieckie przeżywała proces scalania z resztą kraju w wolniejszym tempie niż Śląsk i Pomorze Zachodnie wraz z Ziemią Lubuską. Nie tu miejsce na rozważanie skomplikowanych przyczyn tego stanu rzeczy; zaznaczamy go tylko jako moment, który

znalazł swoje odbicie również w sferze zjawisk piśmienniczych. W przeciwieństwie do bogatej już literatury o zachodnich terenach Staropolski, której ukoronowaniem są monografie Instytutu Zachodniego o Śląsku i Pomorzu Zachodnim, piśmiennictwo o tematyce warmijsko-mazurskiej ogranicza się do kilkunastu, nie zawsze trwalszej wartości pozycji książkowych.

Spośród trzech autorów, którzy usiłowali uchwycić na gorąco i wyjaśnić rytm życia ziemi warmijsko-mazurskiej w pierwszych latach powojennych, jeden (Eug. Faukšta) obrał formę beletrystyczną (powieść pt. *Trud ziemi nowej*), dwaj pozostali, których książki poniżej omawiam, Leon Sobociński¹⁾ i Stefan Sulima²⁾, posłużyli się łatwiejszą na pozór, ale dlatego właśnie niebezpieczną techniką reportażową.

Reportaż jest formą pisarską *par excellence* publicystyczną; żyje aktualnością, którą nie zawsze zdolny jest dostatecznie zgłębić. Zazwyczaj prześlizguje się tylko po powierzchni problemów, o wiele rzadziej chwyta ich sens właściwy, by na jego podstawie przewidzieć dalszy bieg rzeczy. Te właśnie ujemne cechy reportażu wystąpiły jaskrawo w książce Leona Sobocińskiego pod dziwnym tytułem „Na gruzach (!) Smętka”, wydanej w roku 1947 przez B. Kądziałę w Warszawie.

Tytuł powyższy ma być oczywiście aluzją do głośnego przed wojną dzieła Melchiora Wańkowicza. Autor nawet zaznacza wyraźnie, że pragnie przeciwdziałać wytworzonemu przez Wańkowicza katastroficznemu podejściu do spraw warmijsko-mazurskich. Symbolowi Smętka Sobociński przeciwstawia właściwego, jego zdaniem, ducha ziemi mazurskiej o obliczu raz groźnym, raz dobrotliwym: Kołboga. To byłby pierwszy cel, jaki sobie postawił autor „Na gruzach Smętka”. Drugi stanowi „popularyzacja zagadnień mazurskich w najszerszych kręgach społecznych”. Założenie książki jest więc bardzo ciekawe i wiele obiecujące. Jakże jednak wypadło wykonanie?

Nastawienie polemiczne w stosunku do Wańkowicza pociągnęło za sobą konieczność szczegółowego przedstawienia w odmiennym, niż ów to uczynił, świetle stosunków przedwojennych na Warmii i Mazurach, skutkiem czego rozrosła się niepomierne część pierwsza książki zawierająca wspomnienia z pobytu Sobocińskiego na Warmii w r. 1936, z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia „Gazety Olsztyńskiej”. Część ta obejmuje prawie dwie trzecie całości, podczas gdy druga, traktująca o sprawach aktualnych, pomieścić się musiała na niespełna osiemdziesięciu stronach. Ale to można autorowi wybaczyć, biorąc pod uwagę, że część pierwsza zawiera dużo materiału historycznego, stanowiącego nieraz podbudowę dla zagadnień rozwijanych w drugiej.

Jeżeli chodzi o meritum polemiki Sobocińskiego z Wańkowiczem, to teza, że polskość na Mazurach i Warmii nawet w ostatnich latach przed wojną trzymała się na ogół dobrze pomimo niemieckiego terroru, jest poparta dość licznymi dowodami. Niezłomna postawa Seweryna Pieniężnego, aktywność działaczy młodego

¹⁾ Leon Sobociński: *Na gruzach Smętka*, Warszawa 1947, wyd. B. Kądziała.

²⁾ Stefan Sulima: *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Poznań 1947, Wydawnictwo Zachodnie.

pokolenia, wytrwała praca nauczycielstwa, żywe wśród Warmiaków i Mazurów poczucie, jeżeli nie polskości, to przynajmniej odrębności plemienniej od Niemców, istotnie były przez Wańkowicza, może celowo, słabo uwypuklone. Czy jednak siła oporu polskiego na Mazurach i Warmii równoważyła siłę nacisku germanizacyjnego? Na to pytanie niesposób odpowiedzieć twierdząco, tym samym zaś cała polemika staje się właściwie bezprzedmiotowa, bo, jeżeli nawet Wańkowicz nie miał racji w odniesieniu do roku 1935, to spełnienie się jego prognostyków było kwestią kilkunastu lat trwania reżimu hitlerowskiego, o czym wówczas na ogół nie wątpiono. Bardziej istotne i pożyteczne dla czytelnika byłoby historyczne podejście do zagadnień, uwypuklenie wiekowych związków politycznych, kulturalnych i etnicznych pomiędzy Polską a Mazurami i Warmią, podkreślenie momentów, które z jednej strony zadecydowały o utrzymaniu się aż po ostatnie lata polskiego oblicza tej ziemi, z drugiej — stały się podłożem dzisiejszych, czy może raczej wcześniejszych, powikłań, co doprowadziły po pierwszej wojnie światowej do klęski plebiscytowej, a podczas współczesnego zespalania Pomorza Mazowieckiego z Polską wywołały tyle trudności i tragicznych nieraz nieporozumień. Niestety, właśnie historyczno-informacyjna strona książki nasuwa bardzo dużo zastrzeżeń.

Sobociński pominął niemal zupełnie wpływ momentów społeczno-ekonomicznych na opóźnienie procesu germanizacji Mazur i Warmii, sprowadzając zagadnienie do tradycyjnego ujęcia, opartego na zaczerpniętym z dotychczasowych opracowań przedmiotu materiale, którego nie przetrwał naleźycie; podał go bowiem czytelnikowi w układzie chaotycznym, rojącym się od błędów i nieściśłości. Sam wykaz błędów rzeczowych w książce musiałby zająć kilka stron. Dla przykładu tylko zaznaczę, że autor często miesza Mazury i Warmię (np. na str. 28 i następnych mówi o ludności mazurskiej w Olsztynie i umieszcza na Mazurach wioski warmijskie: Barwiny i Szafałd), opuszcza ważne nazwiska (brak wzmianki o Seklucjanie) lub podaje w fałszywym brzmieniu (Małecki zamiast Malecki), przytacza błędne nazwy pism („Głos Ewangelisty” zamiast „Ewangelijny”), daty ich wychodzenia (przy „Gońcu Mazurskim” 1902—1908 zamiast 1905), nazwiska założycieli („Gazeta Ludowa” — Labusz zamiast Barkego), przekreśla fakty z życia działaczy polskich (np. w życiorysie Kętrzyńskiego) i nazwy miejscowości (Bunswald zamiast Brunswald, Licperga zamiast Lidzbark).

Nieco lepsze wrażenie wywiera druga część książki, omawiająca proces zagospodarowania i odbudowy Pomorza Mazowieckiego, przepojona optymizmem, nie pozbawiona jednak uwag krytycznych, zwłaszcza zaś odważnie stawiająca zagadnienie krzywdy, jakiej doznawała ludność miejscowa, i rzucająca sporo ciekawych uwag na temat problemu repolonizacyjnego. Autor jednak z niewiadomych przyczyn pominął bardzo ważne zagadnienie działalności uniwersytetów ludowych w Morągu i Pasymiu, skutkiem czego znaczna część jego wywodów zawisła w próżni.

Literatura przedmiotu na końcu książki jest zestawiona niedbale, z lukami i błędami, które czynią ją bezużyteczną dla czytelnika. Strona graficzna, a zwłaszcza korekta literacka i literowa poniżej wszelkiej krytyki: w tekście pełno błędów językowych, a nawet ortograficznych. Książka nie powinna była ukazać się w tej

formie, która kompromituje zarówno autora jak wydawcę, a recenzenta zmusza do przestrzeżenia czytelników przed korzystaniem z zawartego w niej materiału.

Stefan Sulima, autor „Ziem odnalezionych przeznaczeń”, wydanej przez Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu, zakreślił sobie skromniejszy cel niż Sobociński: „Zwrócić uwagę rzesz miłośników ojczyznoego kraju na Mazury, Warmię i Powiśle, jako na świat wielkiej wakacyjnej przygody, społeczeństwu, mimo świadomości brakujących w cyklu ogniw i szerszych horyzontów, przybliżyć przedmiot godzien najszczerzych zainteresowań i troski, piszącym ukazać cel owocnych pionierskich wysiłków”.

Książka Sulimy również nie tworzy zwartej całości: składa się na nią cykl reportaży z wędrowki po Pomorzu Mazowieckim, przedsięwziętej w roku 1946. Wyprowadza autora, zapoczątkowana w celach głównie krajoznawczych, przeistoczyła się stopniowo w poszukiwanie pamiątek polskiej przeszłości ziemi warmijsko-mazurskiej oraz obserwację doli i niedoli żywiołu miejscowego, torującego sobie drogę ku polskość, którą tłumiono u niego przez całe wieki. Szlak wędrowki Sulimy nie objął jednak całego Pomorza Mazowieckiego, ograniczając się przede wszystkim do Warmii, której granice przekroczył tylko parokrotnie, by zwiedzić uniwersytety ludowe w Pasymiu i Morągu (ten drugi zresztą ściśle z Warmią i Warmiakami związany), oraz zamek krzyżacki w Malborku. To ograniczenie terenowe zwięzłości obserwacyjnej autora i spowodowało, że zagadnienie Warmiaków doczekało się w książce wyczerpującego przedstawienia, natomiast znacznie bardziej skomplikowana kwestia mazurska została rozpatrzona tylko w najogólniejszych zarysach. Z katolickiej, niekiedy fideistycznej postawy publicysty wyniknęło znów nadmiernie silne uwypuklenie — niezaprzeczonej zresztą — roli pierwiastka wyznaniowego w utrzymaniu polskość Warmii. Ta sama przyczyna spowodowała, podobnie jak u Sobocińskiego, zlekceważenie momentów ekonomiczno-społecznych i doprowadziła do pięknej może, ale metafizycznej koncepcji, że przez obecne zespolenie Pomorza Mazowieckiego z Polską dane jest tej ziemi „poznać zagubiony szlak odwiecznych przeznaczeń”.

Pomimo że pod wielu względami trudno się zgodzić ze stanowiskiem, jakie zajmuje Sulima w swej książce, niesposób mu odmówić uczciwego i rzetelnego podejścia do zagadnień, które omawia i usiłuje w ten czy inny sposób rozwiązać. Jego przygotowanie teoretyczne w zakresie skomplikowanej problematyki Pomorza Mazowieckiego jest niewątpliwie gruntowne, a uzupełnia je wnikliwy zmysł obserwacyjny oraz umiejętność wysnuwania trafnych na ogół, odważnych wniosków z poczynionych spostrzeżeń.

Błędów rzeczowych w książce prawie że nie ma poza drobnymi nieścisłościami (np. nadanie imienia Zofia znanej poetce warmijskiej, Marii Zientarównie i nazwanie Żądzorka — obecnego Mrągowa — Żądzorkiem). Główną osią, około której skupia się rozległy krąg zagadnień poruszonych w książce, jest problem polskość Pomorza Mazowieckiego, którą Sulima stara się ukazać z jak najróżnorodniejszych aspektów. Zastanawiając się nad tym skomplikowanym problemem, jak również nad zagadnieniem repolonizacji ludności miejscowej oraz jej współżycia z napływową, autor w bardzo interesujący sposób zwraca uwagę na odmiennosć metod germanizacji na Mazurach i Warmii w porównaniu ze stosowa-

nymi na Ziemiach Zachodnich. Tam wrzała ostra walka narodowościowa, na Pomorzu Mazowieckim zajmowało jej miejsce wygrywanie różnic wyznaniowych, popieranie regionalizmu przy równoczesnym przekształcaniu go w separatyzm i silna akcja wychowawcza, wiążąca obywatela z instytucją państwa zarówno od strony emocjonalnej jak rozumowej. W rezultacie w ostatnich latach przedwojennych pełna polska świadomość narodowa nie była udziałem ogółu, który raczej tylko siłą inercji „trwał przy gadce i obyczaju i nie bardzo wierzył w to, co mu tłoczono w głowę”.

Ciekawa też i na ogół nie budząca merytorycznych zastrzeżeń jest analiza typu mentalności Mazurów i Warmiaków, z której autor wyprowadza wniosek, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju reliktem historycznym podziału dawnej Rzeczypospolitej na dwa światopoglądy, reprezentowane przez obóz reformacji i kontrreformacji.

Z tych właśnie względów zagadnienie repolonizacji przedstawia się na Mazurach i Warmii o wiele bardziej skomplikowanie niż na przykład na Opolszczyźnie, wymaga bardzo umiejętnego podejścia i odrębnych metod, dostosowanych do warunków terenowych. Metodom tym, wypracowywanym niejako laboratoryjnie przez uniwersytety ludowe: Mazurski w Rudziskach koło Pasymia i Warmiński w Jurkowie pod Morągiem, poświęca Sulima cały rozdział pt. Laboratoria polskości.

Referuje w nim dwie różne metody. Pierwsza, stosowana w Pasymiu, prowadzi do polskości powoli i stopniowo poprzez mazurski regionalizm; druga, „moraska”, wychodzi z przeciwnego stanowiska. Wychowanków uniwersytetu w Morągu stawia się od razu wobec hasła dawnego Związku Polaków w Niemczech: „Jesteśmy Polakami”; pod tym hasłem wprowadza się ich w arkaną polskiego dialektu kulturalnego i zapoznaje z kulturą ogólnopolską. Sulima, rozentuzjanzmowany istotnie efektywnymi wynikami działalności jednego i drugiego uniwersytetu, podchodzi do niej ze zbyt małą może dozą krytycyzmu, nie dostrzega potencjalnych niebezpieczeństw tkwiących zarówno w stawianiu „na regionalizm” w Pasymiu, jak też w zbyt idealistycznym, nie dość liczącym się z potrzebami życia „stylem” wychowania w Morągu.

Zagadnienie repolonizacji rzutuje Sulima na szerszą płaszczyznę organicznego zespolenia Mazur i Warmii z Polską Centralną.

Wychodząc od trudności ogólnej natury, które hamowały ten proces (zniszczenia wojenne, położenie większego nacisku na zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, które były głównym przedmiotem ataków rewizjonistów niemieckich i anglosaskich), zwraca uwagę na błędy i zaniedbania oraz na pozytywne osiągnięcia i wysuwa pewne postulaty na przyszłość. Odstęp dwóch lat pomiędzy ukazaniem się książki a chwilą obecną sprawia, że wiele z tych postulatów, np. zagadnienie patronatów i organizacji ruchu turystycznego, wydaje się nam dzisiaj wyważaniem otwartych drzwi, w swoim jednak czasie były one prawie bez wyjątku słuszne i celowe.

Książka Sulimy pisana jest żywo i interesująco, może tylko zbyt metaforycznym miejscami językiem. Wyposażenie graficzne: papier, druk, okładka, strona

ilustracyjna świadczą o rzetelnym wysiłku wydawcy nad zapewnieniem jej powabnej szaty zewnętrznej. Cele, jakie zakresił sobie autor, spełnia „Ziemia odnalezionych przeznaczeń” w zupełności, a nawet je wielokrotnie przekracza. Mimo zastrzeżeń, jakie poczyniłem w recenzji, uważam ją za jedną z cenniejszych pozycji w dotychczasowym dorobku literatury o Pomorzu Mazowieckim.

Witold Kochański

ANTOLOGIA POEZJI MAZUR I WARMII

Z wielkim uznaniem wita się każdą nową publikację Biblioteki Ziem Odzyskanych, stanowiącej serię wydawniczą Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, która dobrze się zasłużyła w dziele repolonizacji Ziem Odzyskanych, a szczególnie Mazur i Warmii. Repolonizacja polega nie tylko na obudzeniu świadomości narodowej wśród autochtonów, ale również na uświadomieniu ludności napływowej o polskości ziemi mazursko-warmińskiej. Temu właśnie celowi służą przede wszystkim skromne rozmiarami tomiki Biblioteki Ziem Odzyskanych w popularno-naukowym opracowaniu, przeznaczone dla mas najszerszych. Należy przypuszczać, że ten взгляд zakresił szczupłe ramy antologii¹⁾ i nie z winy autora powiązano sztucznie z sobą utwory z katolickiej Warmii i protestanckich Mazur. Antologia ma zupełnie odmienny charakter od zbiorów etnologicznych Kolberga i Steffena²⁾ i publikuje przeważnie wiersze autorów znanych nam z imienia i nazwiska, uwzględniając, o ile to jest możliwe, utwory pisane w duchu narodowym. Nie mieliśmy dotąd podobnego zbioru poezji, który by pozwalał czytelnikowi niezorientowanemu w zagadnieniach narodowościowych na Mazurach i Warmii przekonać się tą drogą o odwiecznej polskości tej ziemi.

Całość ujęta retrospektywnie obejmuje w dziewięciu rozdziałach okres ubiegłego czterechsetlecia, przy czym pierwsze cztery zawierają przykłady twórczości mazurskiej poczynawszy od połowy XVI do drugiej połowy XIX w. Zostały tu wydrukowane próbki utworów Jana Maleckiego, Jana Seklucjana, Tomasza Molitora, Michała Grodzkiego, Bernarda Rostkowskiego oraz innych pomniejszych poetów ludowych. Jeśli z nazwiskami dwóch pierwszych spotykamy się w historii literatury polskiej, to z pozostałymi moglibyśmy się zapoznać tylko za pośrednictwem trudno dostępnych kancjonałów, kalendarzy i pism mazurskich. W piątym rozdziale zatytułowanym: „Wśród zmagania o byt narodowy” znajdują się utwory mieszane: Mazurów (Kajka, Kętrzyński i Stulich) i Warmiaków (Liszewski, Samulowski, Schnarbach i Śliwa). Ten sam charakter mają dalsze trzy rozdziały obejmujące okres od plebiscytu do 1946 r. (m. i. utwory: Rudolfa Nowowiejskiego, Teofila Ruczyńskiego, Marii Zientarówny, Augustyna Steffena).

¹⁾ Witold Kochański: *Poezja Mazur i Warmii. Antologia*, Warszawa 1949, PZWS.

²⁾ Augustyn Steffen: *Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii*. T. 1, [Poznań] 1931; t. 2, Leszno 1934.